Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Niedziela 22 Listopada 1931 r. | Nr. 162

1000 górników odciętych od świata

Straszliwa katastrofa w kopalni — Wydobyto 25 trupów

LONDYN, — Wstrząsająca katastrofa miała miejsce wczoraj w miejscowości Doncaster. Oto w nocy nastąpił niebywały wybuch w kopalni węgla kamiennego. Bezpośrednio po wybuchu, poczęły wydobywać się słupy ognia. Natychmiast zorganizowano pomoc, ale dostęp do płonącej kopalni okazał się niebywale trudny.

Akcję ratowniczą specjalnych oddziałów rozwinięto z błyskawiczną szybkości. W ciągu kilku godzin wydobyto z kopalni 18 trupów, wkrótce potem zawaliła się sztolnia na wyższych piętrach, wskutek czego 1.000 górników zostało odciętych od świata. Kolumny ratownicze, mimo grożącego niebezpieczeństwa, dotarły do zagrożonych górników i poczęły wydobywać nieszczęśliwych. Uratowani górnicy są ogłuszeni, lecz nie zatruci gazami.

Stwierdzono, że brak jeszcze 7-miu górników, którzy prawdopodobnie ponieśli śmierć. Na miejsce strasznej katastrofy przybyły matki ,żony i córki górników. Rozległy się wstrząsające szlochy. Tłum przedarł się przez kordon policyjny i wdarł się do kopalni. Z trudem udało się przywrócić porządek.

Jak się okazuje katastrofa nastąpiła wskutek wybuchu gazu. W ostatniej chwili udało się pożar umiejscowić.

Japonja odrzuca zawieszenie broni

PARYŻ. (PAT.) Rada Ligi Narodów postanowiła zająć się dalszym rozwojem projektu komisji śledczej, ponieważ widzi w niej środek dla załatwiania konfliktu.

Rada Ligi postanowiła powierzyć jednemu ze swych członków zreferowanie projektu. Japonja przyjęła już w zasadzie ten sposób rozwiązania konfliktu i należy się spodziewać, że Chiny przyjmą go również, ponieważ rząd chiński oświadcza, że godzi się na takie rozwiązanie sprawy, jakie Liga Narodów uzna za właściwe.

TOKIO. (PAT.) Przedstawiciel japoński w Paryżu otrzymał instrukcje od rządu japońskiego, by odrzucił wszelką myśl zawieszenia broni w Mandżurji, gdyż myśl ta nasuwa przypuszczenie, że w Mandżurji istnieje wojna, a nadto zawieszenie broni pozwoliłoby chińczykom na skoncentrowanie w Mandżurji około 200 tys. żołnierzy przeciwko 15 tys. wojskom japońskich, co uniemożliwiłoby Japonji obronę przeciwko hordom żołnierzy i bandytów.

Krwawe walki w Marokko

Powstańcy atakują wojska francuskie

PARYŻ, (ATE), — Donoszą z Rabatu, że podczas operacyj wojskowych przeciwko powstańcom w południowem Marokku, wojska francuskie straciły 10 ludzi. Podczas przygotowań artyleryjskich nastąpił wpobliżu Cheris wybuch. Dowódca 14-go pułku strzelców i dwóch żołnierzy poniosło śmierć na miejscu, a trzech jest cięko rannych. Powstańcy bro

Likwidacja strajku tramwajarzy w Warszawie

Blisko tysiącu pracownikom grozi utrata pracy

Wczoraj rano wszyscy tramwajarze zgłosili się do pracy, jednakże nie wszyscy zostali wpuszczeni do remiz i do warsztatów. Blisko tysiącu pracownikom (liczba nie jest dotąd ściśle ustalona), którzy w przewidzianym przez okólnik terminie nie zaprzestali strajkować, oświadczono, że są uznani za zwolnionych z pracy i w drodze indywidualnych podań mogą zabiegać o ponowne przyjęcie. Temu losowi ulegli warsztatowcy i kilkuset pracowników ruchu. Niedopuszczeni do pracy złożyli podania, które dotąd nie zostały rozstrzygnięte.

W chwili, gdy to piszemy, w szeregach organizacyj zawodowych panuje kompletna dezorjentacja. Jak wiadomo, dyrekcja Tramwajów Miejskich w znanym okólniku stanęła na stanowisku, że umowa zbiorowa została przez pracowników zerwana i ci, którzy w terminie przystąpią do pracy, będą przyjęci na podstawie indywidualnej umowy.

Wytworzyła się więc taka sytuacja, że nawet ci lojalni, którzy doprowadzili do załamania się strajku, pozbawieni zostali umowy zbiorowej i dotąd nie jest wiadome, czy ta podstawa prawna zostanie im przywrócona. Natomiast los blisko tysiąca pracowników, którzy wczoraj złożyli indywidualne podania o przyjęcie. znajduje się całkowicie pod znakiem zapytania. Prez. Słomiński obiecał delegacjom, że nie będą stosowane represje, lecz dotąd nie zapadły miarodajne decyzje.

Komunikacja tramwajowa i autobusowa odbywa się normalnie.

25 tysięcy bezrobotnych otrzymało pracę

Ścisłe obliczenie sekcji pracy przy Naczelnym Komitecie do Spraw Bezrobocia, dokonane na zasadzie sprawozdań nadesłanych ostatnio przez komitety wojewódzkie, wykazują duże rezultaty dotychczasowej akcji komitetu i władz państwowych w dziedzinie zatrudnienia bezrobotnych. Ogółem do dnia 15-go listopada r. b. zatrudniono w 14-tu województwach i w Warszawie 25,232 osoby.

Zwalczanie bezrobocia na kolejach

Minister Komunikacji wydał rozporządzenie, ustalające wytyczne dla zwalczania bezrobocia na kolejach. W tym celu zalecił pan minister komunikacji Dyrekcjom Okręgowym Kolei Państwowych, bez powiększania wydatków przedsiębiorstwa Polskie Koleję Państwowe, rozszerzania obecnej ilości pracy na stosunkowo większą liczbę pracowników, mając na względzie przedewszystkiem zatrudnienie żywicieli rodzin.

Wydane zarządzenie wskazuje jednocześnie cały szereg środków, które umożliwią spełnienie powyższego zadania, a m. in. zarządza zwolnienia tych pracowników kolejowych, w razie nadmiaru personelu, dla których zajęcie służbowe na kolejach nie jest jedynem źródłem utrzymania.

34 skrzynie cennych zabytków przybyły wczoraj z Sowietów do Polski

Wczoraj przybyły do Warszawy 34 skrzynie cennych zabytków zwróconych przez ZSRR Polsce wskutek porozumienia komisji likwidacyjnej, polsko - sowieckiej. Skrzynie te zawierają nader cenne akta Archiwum Senatu, akta zarządu księstwa łowickiego, akta zarządu finansowego do spraw Królewstwa Polskiego. Wśród zwróconych zabytków znajduje się również wiele bardzo wartościowych książek i rękopisów z czasów dawnych, które przekazane zostaną Bibljotece Narodowej.

—:0:—

Młodzież akademicka powróciła do nauk

Po blisko dwutygodniowej przerwie wyższe uczelnie warszawskie wznowiły wykłady Nastąpiło uspokojenie nastrojów bowiem nigdzie spokój publiczny nie został zakłócony. Powrót młodzieży akademickiej do nauki odbył się poważnie i z godnością.

Na wykłady przybyła stosunkowo mała liczba studentów. Największą frekwencję zanotowano na Uniwersytecie. Wykłady odbyły się spokojnie. Młodzież chrześcijańska zajęła prawą stronę sal wykładowych, Żydzi zajęli miejsca po przeciwnej stronie.

GIEŁDA

Dolar — 8.89; urzędowy kurs dolara niższy. Rubel złoty — 4.96 Dla pożyczek państwowych tendencja utrzymana, dla listów zastawnych niejednolita. Obroty akcjami b. małe.

SKRÓTY

Według dnoiesień deficyt tegoroczny miasta Królewca (Prusy) osiągnął kwotę 2,1 miljona marek. Magistrat zwrócił się o pomoc do rządów Rzeszy i Prus.

—:0:—

Znany działacz polityczny, Paul Bomour (Francja. który ostatnio został wybrany senatorem, nadesłał list do swej partji (socjalistycznej), w którym zgłasza swe wystąpienie. Boncour oddawna już różnił się w zapatrywaniach z kierwonictwem partji socjalistycznej.

—:0:—

Jak donoszą z Nowego Jorku, w ciągu 10-ciu miesięcy b. r. zbankrutowały w St. Zjednoczonych 1753 banki, na łączną sumę miljarda, 464 miljonów dolarów (około 13 miljardów złotych polskich).

Nie będzie układu między Włochami a Niemcami

PARYŻ. (A.T.E.). Prasa omawiając wizytę ministra Grandiego w Waszyngtonie zaznacza, że Grandiemu nie udało się spowodować interwencji St. Zjednoczonych w sprawach europejskich. Najważniejszym jest ustęp komunikatu, który dotyczy porozumienia pomiędzy mocarstwami morskiemi. „Journal" (pismo francuskie) podkreśla wkońcu, że nie może być mowy o zawarciu oddzielnych układów pomiędzy Włochami a Ameryką.

Prowokacyjne wystąpienia posłów hitlerowskich

BERLIN. (PAT.) W „Niemieckim Teatrze Narodowym", wystawiającym od szeregu tygodni antypolską sztukę „Granica płonie", doszło wczoraj do ostrego starcia między dyrekcją a zespołem artystów, którzy zaprotestowali przeciwko nadużywaniu sceny przez posłów hitlerowskich Goebelsa i Hinkela do wygłaszania prowokacyjnych, antysemickich przemówień. Jeden z głównych artystów zespołu Biberti, który pierwszy podniósł protest przeciwko posłom hitlerowskim, został zwolniony bez wypowiedzenia. Koledzy Bibertiego zaprotestowali przeciwko tej represji ze strony dyrekcji, oświadczając że niezwłocznie rozpoczną strajk, o ile wypowiedzenie, udzielone Bibertiemu, nie zostanie natychmiast cofnięte.

Propaganda komunizmu wśród... dzieci

RYGA. (A.T.E.). Komisarjat oświaty postanowił zorganizować t. zw. Instytut przygotowania kadr komunistycznych wśród dzieci. W instytucie tym kształcić się będą specjalni instruktorzy z młodzieży, którzy następnie mają pracować nad rozszerzeniem ruchu komunistycznego wśród dzieci.

Jak długo pracujesz? — Jaki jest twój stan rodzinny? — Czy wykonujesz swój zawód bez przekroczeń?

Oto zasadnicze pytania jakie postawi kwestjonarjusz, który w najbliższym czasie zostanie wydrukowany dla P. T.

Szoferów i Pracownic Igły

chcących wziąć udział w

KONKURSIE PRACY

Każdy biorący udział w konkursie Pracy wraz z kwestjonarjuszem przedstawi w oznaczonym wkrótce terminie 30 egzemplarzy naszego pisma na dowód, że jest jego stałym Czytelnikiem, dlatego też wszyscy

PRZECHOWUJCIE KOLEJNE NUMERY „OSTATNICH WIADOMOŚCI".

Złożyło zeznania 40 świadków obrony
w 24-ym dniu procesu przeciw posłom z Centrolewu

LIST B. MINISTRA SKARBU CZECHOWICZA I SENSACYJNE POGŁOSKI W KULUARACH SĄDOWYCH

Były minister Skarbu, Gabrjel Czechowicz rozesłał list otwarty do redakcyj, w którym oświetla pewien ustęp zeznań prof. Bartla, w sprawie legalizacji kredytów na r. 1927-28. Były minister stanowczo twierdzi, że uważał za konieczne przyśpieszenie legalizacji dokonanych wydatków. Nie miał jednak dostępu do Sejmu, gdyż uniemożliwiano mu to. W ten sposób, zdaniem b. ministra twierdzenie prof. Bartla — że mógł przyjść do Sejmu — jest nieścisłe. W związku z tem, krążą w kuluarach sądowych sensacyjne pogłoski o powołaniu b. ministra Czechowicza na świadka, a nawet o konfrontacji z prof. Bartlem.

ŚWIADKOWIE Z BIAŁORUSI

W dwudziestym czwartym dniu procesu brzeskiego przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków obrony i wezwano 40 osób. Byli to sami wieśniacy z Białorusi, którzy zeznawali o działalności posła Sawickiego na wiecach.

WYTRWALE SIĘ NUDZĄ

Poruszane były drobne sprawy lokalne, nie budzące większego zainteresowania. Publiczność ziewała z nudów, mimo to jednak, nie opuszczała swych miejsc. Zresztą, codziennie widać te same twarze.

Obrońcy chyłkiem wymykali się z sali. Zostało zaledwie kilku adwokatów.

KŁÓTNIA Z KSIĘDZEM

Pierwszym zbadanym świadkiem był student, p. Świstun. Rozpoczął on zeznania od opisu kłótni Sawickiego z księdzem Malinowskim, o założenie t. zw. „kościoła narodowego". Ksiądz Malinowski występował ostro przeciwko posłowi, a ten znów — przeciwko księżom katolickim.

BOJÓWKA TERCJAREK

— Na jednym z wieców, — mówił świadek, — wystąpiła bojówka... tercjarek, która zwolenników posła Sawickiego obrzuciła zgniłemi jajami. Pos. Sawicki był wielbicielem konstytucji marcowej i głosił, że komunizm jest szkodliwy dla chłopa. Chłopi dawnoby doszli do władzy, gdyby nie nadużycia wyborcze.

U NAS NIEMA LATARNI

Św. Trochim, rolnik z pod Białegostoku nie słyszał, by Sawicki nazywał policję glupcami. Nie było też mowy o latarniach, na których zawiśnie rząd.

— Wogóle, — zeznaje świadek, — u nas po wsiach niema latarni.

WODA, POMYJE...

Dalej p. Trochim opowiadał, że uczestników wieców Sawickiego, przeciwnicy oblewali wodą i pomyjami, wysyłali bojówki i ściągali mówców za poły.

WIE, CO ZNACZY GWAŁCIĆ KONSTYTUCJĘ

P. Waluch, małorolny wieśniak, pytany był przez sędziego Rykaczewskiego, czy rozumie, co to znaczy gwałcić prawo Konstytucji.

Świadek wśród ogólnej uwagi, zadawalająco zdał egzamin ze znajomości rzeczy, odpowiadając:

— Nasze państwo oparte jest o Konstytucję, która składa się z różnych artykułów. Tych artykułów nie wolno przekraczać.

ZA DUŻO „SZTRAFÓW"

Siwawy wieśniak, Białorusin, Konstańczuk, mieszając pół na pół rosyjskie wyrazy z polskiemi, zeznał o treści przemówienia Sawickiego, „jak ciężko jest żyć na świecie" i że „policja za dużo sztrafuje rolników".

OD HROMADY DO SAWICKIEGO

Przewodniczący: — A nie było mowy, że z policjantów zrobiono sędziów?

— Nie. Pod wpływem agitacji, prawosławni wieśniacy występowali z Hromady i przyłączali się do Sawickiego.

„POSIOŁ"

W zabawny sposób, Konstańczuk i następny świadek Zymbarowicz nazywali posła Sawickiego — „posioł".

PODOBAŁO SIĘ I POLICJANTOM.

Bracia, Franciszek i Antoni, Krukowie, już raz występowali w innym procesie Sawickiego, w Białymstoku, gdzie został on uniewinniony z zarzutu strzałów do policji.

— Przemówienia Sawickiego, — oświadczył starszy Kruk, — podobały się nawet policjantom.

O KOSACH NIE MÓWIŁ.

Trzeciemu Krukowi, ojcu dwóch poprzednich, zadał prokurator Rauze pytanie:

— Czy Sawicki mówił, że jeśli nie pomogą nasze głosy, to pomogą nasze kosy?

— Nie, broń Boże, nie.

BIJĄ SIĘ W PIERSI

Następni świadkowie, Wiśniewski, Radziejowski, Woroniecki i Niedźwiecki rzucają po parę zdań, o tych samych wiecach Sawickiego. Nigdy nie groził nikomu powieszeniem na latarni ani członkom rządu, ani starostom, ani policjantom. Świadkowie zaprzeczając temu, bili się w piersi i zaklinali, że mówią prawdę.

NIE ZDĄŻYŁ.

— Czy poseł Sawicki nawoływał do niepłacenia podatków?

— Nie zdążył jeszcze, gdy go ściągnęli...

POSEŁ MUSI NAPISAĆ DARMO.

Rolnik o dostojnym, patrjarchalnym wyglądzie, Józef Wasilewski przeżegnał się po złożeniu przysięgi.

— Gdy do Knyszyna przyjechał poseł Sawicki, — zeznawał, — okazało się, że wiecu nie będzie wobec zakazu starosty. Ludzie rozeszli się do domów, a ja i parę osób zostało prosić Sawickiego o napisanie podania. U adwokata, trzebaby zaraz zapłacić, a poseł musi na pisać darmo... Chłopi utyskiwali, że podatki duże. „Tak się wam zdaje — łagodził Sawicki — bo zboże tanie".

ZAMKNIĘTE OKNA.

Antoni Sawicki, wieśniak — nie krewny osk. Sawickiego zaprzeczył, by Sawicki podjudzał do zbrojnych wystąpień z kosami i widłami. Miał to słyszeć konfident policji, stojący pod oknem. Świadek stwierdził, że okno, z zimowemi ramami, było zamknięte.

KOROWÓD NIKŁYCH ŚWIADKÓW.

Zeznania poprzednich świadków potwierdzają świadkowie Gryniewski, Gajewski, Ostaszewski, Tomaszewski, Świstun, Lałuksza, Zamojczyk, Oszmian, Walko i Poczobut, nie wnosząc do sprawy nowych momentów.

Dłużej zatrzymuje się sąd na badaniu świadka Świstuna (młodszego).

Przew.: — Czy poseł Sawicki mówił, że rząd łamie konstytucję?

— Mówił.

Przew.: — Obecny rząd?

— Tak.

Adw. Czernicki: — I latarnie odnosiły się do obecnego rządu?

— Nie wyznaczał kogo wieszać...

SAWICKI A DYKTATURA.

— Co mówił Sawicki o dyktaturze?

— Wspomniał tylko, że dyktatury źle się kończą, jak np. w Hiszpanji, na Litwie.

Adw. Ujazdowski: — Czy po wiecu poszliście wieszać policję?

— Nie. Po okrzyku „Niech żyje Polska demokratyczna!" rozeszliśmy się spokojnie do domów.

Na zakończenie zeznawali świadkowie Abramowicz, Gruszecki, Brzostowski, Reczko i Bender, nie mając nic ciekawego do powiedzenia, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do poniedziałku.

Niezwykłe dzieje kamienicy przy ulicy Hipotecznej
Kaprys miljardera — ratunkiem rozbitków

HIPOTECZNA 5. — NIEZWYKŁY PRZYBYSZ. — CZARNA NIUŚKA. — ZAPAŁKA ZA... 500 RUBLI. — KORNET.

Przy ulicy Hipotecznej, pod numerem 5-tym wznosi się wspaniała kamienica o kilku podwórzach. Właścicielem tego ogromnego domu jest niejaki pan P. Dzieje tej kamienicy i jej właściciela, mieszkającego obecnie w Warszawie, w swoim domu — należą do jednej z najbardziej niezwykłych historyj, które kiedykolwiek rozegrały się na bruku warszawskim.

Przed 20-tu laty, w roku 1911 do Warszawy przyjechał niezwykły gość. Piękny młodzieniec, liczący lat najwyżej 21 — 22, Rosjanin, stał się w ciągu jednej nocy przedmiotem największego zainteresowania t. zw. nocnej Warszawy. Młodzieniec zjawił się o północy w podówczas najbardziej popularnym kabarecie — Renesans — przy ul. Nowy Świat 43, gdzie obecnie mieści się kino. Młodzieniec obstalował butelkę szampana i siedział samotnie, nie reagując na zalotne spojrzenia, rzucane przez szykowne kokotki. Nagle uwagę jego zwróciła wchodząca kobieta. Była to królowa półświatka, popularnie zwana „Czarną Niuśką". Po chwili „Czarna Niuśka" siedziała obok pięknego młodzieńca. Gdy wybiła godzina 4-ta młodzieniec i kobietka powstali od stołu. Rachunek wynosił około 200 rubli. Nieznajomy wyjął z kieszeni portfel i lekceważącym gestem rzucił kelnerowi cztery papierki po 500 rubli.

Podającemu palto szwajcarowi rzucił też 500 rublowy bank not i opuścił lokal. Wieść o tej niezwykłej hojności, mimo, że w owym czasie hulający kupcy i wojskowi rosyjscy rzucali pełnemi garściami pieniądze, wywarła niezwykłe wrażenie.

To też, gdy nazajutrz ten sam gość zjawił się w kabarecie, płomienne spojrzenia kobiet padały nań ze wszystkich stron — kelnerzy chylili się w uniżonych ukłonach do ziemi. Młodzieniec znużonym spojrzeniem rozglądał się dokoła, szukając swojej towarzyszki z wczorajszej nocy. Zjawiła się wkrótce na sali i przykuła z miejsca uwagę wszystkich koleżanek, wspaniałą kolją brylantową, która zdobiła jej łabędzią szyję. Nie ulegało wątpliwości — kolja była podarunkiem niezwykłego nieznajomego. Oczy wszystkich skierowane były na stolik, gdzie siedziała Czarna Niuśka i piękny nieznajomy. Gdy zaś, ażeby podać ogień swej towarzyszce, zapalił 500-rublowy banknot, szmer przeszedł po sali...

O ile wojskowi rosyjscy w Warszawie słynęli ze swoich hulanek, o tyle najgłośniejsze były w tym czasie orgje, wyprawiane przez korneta gwardji — Anastazego Martynowa, syna bogatych ziemian. Martynow zasłynął z tego, że raz w kabarecie Akwarium, przy ul. Chmielnej 9, na jego rozkaz przez salę przebiegła całkiem nago jedna z tamtejszych kokotek. Martynow bawiąc się w gabinecie, założył się z kolegą, że zrealizuje swój niezwykły pomysł i za ukazanie się na sali pełnej gości — nago, ofiarował swojej partnerce kilka tysięcy rubli. Sprawa wywołała w owym czasie wielki skandal, zwłaszcza, że na sali znajdował się wpływowy prokurator warszawskiego sądu okręgowego — Herszelman.

Otóż ten Martynow wraz z kolegami oficerami siedział przy stoliku obok młodzieńca. Podchmielony oficerom nie podobał się młodzieniec, który zwracał uwagę wszystkich kobiet, gdy zaś jedna z ich towarzyszek powstała od stołu i doszła do sąsiedniego stolika — oficerowie powstali z miejsca. „Co to za chłystek!" — rzucił jeden z nich. Młodzieniec, zdawało się, nie słyszał uwagi. „Tchórz" rzucił inny. Ale wtedy stała się rzecz niespodziana.

Młodzieniec wstał jednym susem na równe nogi, chwycił krzesło i z łoskotem strzaskał je o głowę Martynowa, który padł nieprzytomny. Następnie rzucił wszy kilka banknotów, opuścił lokal. (d. c. n.)

Ryszard Ross.

Figle Amora

— On się spojrzał, ona spojrzała..,
Zagrała
krew gorąca.
— Kocham! I ja... — Nie przeszło
miesiąca
a byli w sidłach sprytnego amora.
Każdego wieczora
już się spotykali,
bo tak się kochali!
— Ślub, wesele, pierwsza noc..,
Po roku moc
miłości zmalała...
On inną kochał,
ona innego kochała,
— A była to robota tego
amorka szczwanego,
co do kochania parki nam namawia,
a potem psoci i figle wyprawia...

Servus.

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

Wesoły Kącik

SPRAWY SAMOCHODOWE



Posiedzenie Sądu Grodzkiego dla „spraw samochodowych".

Sprawa pierwsza.

— Czy oskarżony przyznaje się, że przez nieostrożną jazdę najechał na tego oto pana?

— Gdzietam, proszę Sądu. Nic nie byłem winien. Szedł sobie ulicą, jakby ulica tylko jego była. Ja trąbię, trąbię, a on nic. Na jakąś się dziewczynę zapatrzył...

— Kłamstwo! — wybucha pokrzywdzony. — Że szła wtedy śliczna dziewczyna, to fakt. Taka śliczna, że rzadko. Ale ja na wet nie spojrzałem! Gdzieby tam? Żonaty przecież jestem...

Sprawa następna.

— Jak to było z tym wypadkiem? — pyta sędzia poszkodowanego chłopca rzeźnickiego.

— A no, szedłem sobie jezdnią i dźwigałem kosz z mięsem. A ten, jak mnie najechał, dopiero zaczął trąbić...

— Bardzo cię poturbował?

— Bardzo, niebardzo. Ale mi serce wypadło i dwie kiszki. Ni jak ich znaleźć nie mogłem. Majster mnie za to sprał...

— Oskarżony ma już trzecią taką sprawę — zwraca się sędzia do szofera.

— Co zrobić, panie sędzio? Wszystkiemu numer winien — 1300.

— Feralna 13-ka?

— Nie, żeby feralna, ale żeby nie wiem jak wiał, każdy taki numer spamięta.

W trzeciej sprawie właściciel prywatnego auta, oskarżony jest o przejechanie ulicznego handlarza.

— Panie sędzio — skarży się handlarz — ja jestem mocno poszkodowany. Ja przez 3 miesiące po tym wypadku nie mogłem mówić!

— Jakto? Przecież panu auto zwichnęło rękę?

— Właśnie! Rękę, prawą rękę! No to jak ja mogłem mówić bez ręki?

— Pan czem jest z zawodu? — pyta sędzia oskarżonego właściciela auta.

— Lekarzem.

— Widzi pan sędzia?! — podrywa się pokrzywdzony. — Odrazu się domyślałem! On specjalnie przejeżdża ludzi! On chce sobie „zrobić" pacjentów.

Zkolei przy pulpicie dla oskarżonych staje młoda panienka sportsmenka.

— Nie powinna pani sama prowadzić auta, kiedy pani nie umie — mówi sędzia.

— Kiedy strasznie lubię szczebiocze panienka. — Jazda autem jest jak sensacyjna powieść. Niewiadomo nigdy, jak się skończy...

— A dużo pani już miała wypadków?

— Stosunkowo bardzo mało. W gazetach pisali, że na jedno auto przypada w Warszawie 50 osób, a ja dopiero przejechałam dwie. **Napoleon Sądek.**

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Piękna, 16-letnia Jadzia Głazowska opędzała s ę jak mogła od zalotów niesympatycznego Szlai, osobnika podejrzanego, który tylko pozornie był właścicielem sklepiku. Szlaja nie dawał za wygraną i gdy nalegania nie pomogły użył groźby,

Zaczepiwszy w południe Jadzię na ulicy, odezwał się:

— Jeśli o 11-tej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Groźba Szlai przeraziła Jadzię. Wiedziała, że ten człowiek jest zdolny do zdruzgotania ich szczęśc a rodzinnego. Gdy ojciec otrzyma taki list wpadnie w wściekłość, a wtedy biada Ludwice, jego żonie, jeśli znajdz e się pod pięścią muskularnych rąk palacza kolejowego!

Jadzia podejrzewała, że matka ma jakąś tajemnicę. Szlaja mów.ł prawdę: tą tajemnicą była grzeszna miłość. Jadzia pocieszała s ę, że udaremni spełnienie groźby strasznego jej adoratora: oto przejmie list i zniszczy a przez to przynajmniej odwlecze chwilę gromu, który zawisł nad ich rodziną.

N estety ojciec tego dnia wyszedł później do pracy i otrzymał list, spotkawszy listonosza na drodze. Anonimowy list donosił rzecz okropną. Żona go zdradza! I to z kim?! „Przyjaciel" wymienił nazw sko kochanka jego żony: był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem. „Przyjaciel" wskazywał, że o podłości żony przekonać się może z listów, które ona starannie przechowuje.

Wiadomość oszołomiła Wincentego Głazowskiego, jak uderzenie w skroń.

Pobiegł do mieszkania, zdemolował je niemal całe, porwał listy miłosne i uciekł...

Siadł na parowóz wraz z Warsk m. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego, chcąc go wepchnąć do paleniska,

Warski bronił się zażarcie.

Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Gdy tylko to zauważono, wysłano drezynę na poszukiwanie ich. Wnet znaleziono ich poszarpane szczątki. Głazowski już skonał. Warski żył jeszcze,

Po długiem konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Uratował ją już raz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek. Zdziwił się on niemało, gdy pewnego wieczora ujrzał ją, jak wsiadała do auta w towarzystwie znanego handlarza żywym towarem o przydomku „Biały Szatan". Pojechał za nimi, Ujrzał, że auto stanęło przed sklepikiem Szlai.

Musiał stoczyć ciężką walkę, aby znów uratować Jadzię. Pokochał ją. Ale bez wzajemności. A jednak, gdy ośw adczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem, Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a jego tymczasem zaaresztowano za fałszowanie pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji. Mardek tego się domyślał, bo przed aresztowaniem poczynił pewne kroki.

—:0:—

Nazajutrz z rana odszukał swego przyjaciela Gustka - „Łapigrosza", zaprosił go „na jednego" i tam w zaufaniu wręczył mu swoje zaoszczędzone tysiąc złotych, mówiąc:

— W tej kopercie jest tysiąc złociszów. Powierzam je tobie, bo wiem, że tobie na takim drobiazgu nie zależy. Jesteś dość zamożny, aby nie lecieć na moje marne parę groszy. Schowasz tę kopertę bardzo starannie i będziesz trzymał u siebie, aż się dowiesz, że mnie gliny capnęły. Wtedy oddasz pod wskazanym adresem. Obawiam się, że niedługo będziesz tę forsę u siebie przetrzymywał.

Gustek spojrzał na adres. Rzekł nie bez wzruszenia:

— A, to dla tej małej Jadźki... Biedactwo, wczoraj straciło matkę...

Mardka ta wiadomość wstrząsnęła głęboko. Powiedział sam do siebie:

— To ja jej przyniosłem nieszczęście...

Gustek, widząc, jego zmartwienie, uścisnął mu dłoń, ośw adczając:

— Nie bój się, brachu, wszystko będzie dobrze. Będę trzymał twoją monetę i oddam dziewczynie, żeby nie wiem co. Na mnie zawsze możesz liczyć. Jestem biedny, ale uczciwy.

Mardek w pierwszej chwili chciał biec do Jadzi, ale potem pomyślał, że trzeba przedtem zabezpieczyć swe narzędzia. Postanowił je zakopać w ziemi.

Pomknął do siebie i zabrał się do roboty. Przedewszystkiem zabarykadował drzwi i okna. Nie zdołał wszakże nawet jeszcze poczynić niezbędnych przygotowań do właściwych zamierzeń, gdy rozległo się głośne pukanie do drzwi i głos:

— Otworzyć!

— Wpadłem — pomyślał Mardek.

Postanowił udawać, że nikogo niema w domu. Przekonał się wszakże wkrótce, że policja czuwa. Może jednak pójdą? Niestety, nie ruszali się nawet na krok. Wtem wpadła Mardkowi myśl:

— Niech oblegają. Będzie przynajmniej zabawa...

Zabawa dla gawiedzi była rzeczywiście niemała, ale dla Mardka musiała się skończyć smutno. Wraz z zapasami jedzenia skończył się i jego opór. Poddał się.

Chciał wszakże paść z honorem. Widząc tłumy dookoła siebie, postanowił wygłosić płomienne przemówienie, porwać masy, wezwać je do odbicia go. Kto wie, możeby mu się to jakoś udało i uciekłby do Gdańska. Wszystko byłoby inaczej, gdyby nagle nie ujrzał przerażonej twarzyczki Jadzi, a na niej wyraz wyrzutu i oburzenia, pomieszanego z bladością śmiertelnej trwogi.

Odrazu stracił cały zapał i odwagę. Głos mu uwiązł w gardle. Był stracony...

Czytał w jej twarzy niemy wyrzut:

— Przyszłam do ciebie, jakeś chciał, aby wspólnie zacząć nowe życie, uczciwe i pracowite. Tobie oddałam moją cześć i moje wszystkie nadzieje. A ty...

Tak, tak... Miała komu powierzać swoją cześć i swoje nadzieje!...

Być żoną fałszerza pieniędzy! Bardzo, bardzo piękne stanowisko!...

Mardek był tem wszystkiem tak złamany, że już nietylko zaniechał swych zamiarów, ale stracił cały zapał, całą chęć do życia i obrony.

Nie opierał się więc zupełnie, gdy policja wkroczyła do niego, aby go zaaresztować...

— — — — — — — — —

Wieczorem, wracając z wędrówki codziennej, Gustek dowiedział się o aresztowaniu Mardka.

Nie zdziwił się tem. Przecież Mardek go nawet uprzedził.

Pobiegł natychmiast pod wskazany adres Jadzia, ledwo docucona, leżała na posłaniu, opuszczona przez wszystkich. Była jeszcze nawpół przytomna. Zawada nie mógł odmówić przyjęcia jej, ale zostawił bez pomocy. Niech zdycha, jak matka...

Nie było nawet świecy, żeby przeczytać list. Gustek po chwili wystarał się gdzieś o jakiś ogarek i zapałki. Krępowała się przy nim czytać list. Odszedł więc. Gdy została sama, otworzyła kopertę. Wypadło z niej tysiąc złotych i długi, długi list.

Mardek błagał ją o przebaczenie, że nadużył jej zaufania, co gorsza, że ją oszukiwał. Liczył na bezkarność i był przekonany, że jego przestępstwo nigdy nie zostanie ujawnione. Prosił wszakże, aby nie myślała, że przestanie ją kiedykolwiek kochać. O, nie! Nie przestanie, choć wie dobrze, że ona właściwie nie kochała go wcale. Ani przez chwilę. Ale teraz cóż? Los się uwziął na niego. Niestety, jednej krzywdy, którą jej wyrządził nie zdoła już naprawić. Boleje nad tem z całego serca. Nie miał złych zamiarów, przecież tyle razy bronił ją od złego. A teraz koniec. Najbardziej go trapi, że musi ją rzucić teraz na pastwę losu, na pastwę szumowin Warszawy, tej nienasyconej, pochłaniającej swe ofiary tak nieubłaganie, Warszawy, pełnej pokus, niebezpieczeństw, trujących bagien i śmiertelnych toni. Porównywał ją do lilji, wyrosłej na warszawskim śmietniku, na kwiat przeczysty, wyrosły wśród zabłoconego bruku, tak piękny i nieskalany, tak oporny na wszystkie bryzgi błota i brudu, a teraz nagle przez niego złamany... Obnażał swą duszę, duszę człowieka przestępnego, ale przecież nieprzeżartego zepsuciem do szpiku kości, niewyzutego jeszcze ze wszelkiej uczciwości. Drżał na myśl, że Jadzia, teraz bezbronna, utonie w odmętach wielkomiejskich i ten krzyk duszy zręcznej wyrażał się w słowach następujących:

„Wybacz mi! Zapomnij mnie! Jestem niczem. Byłem dla ciebie niczem. Cieniem, widziadłem, snem przelotnym, rozwianym w nicość. A gdybyś jednak zapomnieć nie mogła, zważ sobie, że nie chciałem być złym człowiekiem. Byłem tylko żołnierzem, który padł, zanim bitwa się rozpoczęła. Kochałem cię, choć wiedziałem, że do takiej lilijki, jak Ty, nie mam prawa. I jeżeli jest jaka sprawiedliwość na świecie, zdołam, po wyjściu z więzienia, naprawić wyrządzoną Ci krzywdę. Z mojej strony, jakkolwiek potoczą się moje losy, nic Ci nie grozi. Nie będę Ci się narzucał, bo wiem, żem Ciebie niegodzien. Uprawniam Cię natomiast do domagania się ode mnie wszystkiego, co zechcesz. Zażądasz życia? Oddam Ci je z ochotą! Będziesz panią mojego życia i śmierci! Zezwolisz — będę żył! Każesz — umrę, o ile to Ci się na co przydać, albo poprostu jeżeli Ci to sprawi przyjemność! A umierając, wyzionę ducha z błogosławieństwem na ustach, życząc Ci wiele, wiele szczęścia, którego sam Ci dać nie potrafiłem, choć, Bóg mi świadkiem, ono właśnie było jedynym celem mojego marnego życia..."

Na osobnej kartce doczepionej do pieniędzy było napisane:

„Te pieniądze poświęciłem na założenie naszego gniazdka rodzinnego. Są Twoje. Ja już nie mam nic z niemi wspólnego. Weź je, nie krępując się i, broń Boże, nie myśląc, że mają one być... odszkodowaniem... czy zapłatą... Bo gdybyś tak pomyślała, umarłbym odrazu z rozpaczy. Oby Ci się te pieniądze przydały i umożliwiły rozpoczęcie nowego szczęśliwego życia! O to będę Boga błagał dniami i nocami!"

— — — — — — — — —

Jeszcze za życia matka kilkakrotnie mawiała Jadzi:

— Idź na ul. Wolską, mieszka tam moja siostra Marja. Została starą panną, ma więc moje panieńskie nazwisko Bylicka. Gniewamy się ze sobą od kilkunastu lat. Nawet jej nigdy nie widziałaś. Podobno powodzi jej się nieźle. Ma małą pracownię krawiecką. Choć się gniewamy, ale zawsze to siostrzenica. Gdybyś poszła do niej, i powiedziała, w jakiej jesteśmy nędzy, możeby nam jakoś trochę pomogła.

Jadzia chodziła raz i drugi, opowiedziała wszystko, śmierć ojca, ich nędzę, ale daremnie. Nie zdołała wzruszyć zatwardziałego serca ciotki, która narzekała:

— Ciężkie czasy. Sama ledwo mogę się wyżywić. Pracownia nie idzie. Klientki zarywają. Wierzyciele gnębią. Podatki zarzynają. Nie mogę nawet płacić pannom. Sama przymieram głodem Skąd wezmę jeszcze na wsparcia?

Gdy raz i drugi usłyszała taką odpowiedź, już więcej nie chodziła.

Teraz wszakże postanowiła się zwrócić ponownie do ciotki. Nie „po prośbie". Chodziło o to, aby gdzieś zamieszkać i to nie u obcych. Z tysiącem złotych ciotka przyjmie ją z pewnością zupełnie inaczej.

Możnaby może nawet dać jej ten tysiąc złotych, aby pracownę postawić na nogi. Rozwinąć, samej się zająć, postarać się o pracę. Kto wie, możeby można z tej pracowni jeszcze stworzyć zyskowne przedsiębiorstwo. Tak myślała Jadzia, przypominając sobie górne zamiary Mardka i jego zapał przedsiębiorczy.

Nieśmiało i skromnie Jadzia zaproponowała ciotce:

— Nech ciocia spróbuje. Jestem bardzo zdolna. Nie chodzi mi o duże wynagrodzenie. Mogę pracować bezpłatnie za dach nad głową i łyżkę strawy. Mogę spać w kąciku na posłaniu i zadowolnić się suchym chlebem. Na wszystko się zgodzę, bo drżę przed samotnością. Przekona się ciocia: będę się starała, że potem ciocia wcale już nie będzie chciała się mnie pozbyć.

Ale ciotka odmówiła; delikatnie, lecz stanowczo.

Jadzia westchnęła. Zdawało się jej, że coś sercem zyska. Ha, trudno; jeżeli nie udało się przemówić ciotce do serca, trzeba będzie jej przemówić do kieszeni. Wyjęła więc przezornie jedną tylko z pięciusetek, otrzymanych od Mardka. Była ostrożna. Nie chciała odrazu wyzbywać się wszystkiego, co posiada. Pomyślała sobie, że coś musi sobie zostawić na wszelki wypadek.

Na widok pięćsetki, ciotka aż podskoczyła. Obie grabiaste, wychudzone ręce wyciągnęła ku szczęszczącemu banknotowi. Zaaferowana, zapytała:

— Pokaźno, mała, co to takiego. Skąd to masz?

— Resztka dawnych naszych oszczędności — odparła Jadzia, rumieniąc się z kłamstwa.

Ciotka niedowierzała temu, ale cóż ją to mogło obchodzić. Inna sprawa ją bardziej zainteresowała:

— Co chcesz zrobić z temi pieniędzmi? Poco mi je pokazujesz?

— C ocia [illegible] ma tysiąc złotych pilnego długu. Więc pomyślałam sobie, że może tem cioci ulżę, choć w połowie. To wszystko, co posiadam.

Rumieniła się coraz bardziej, brnąc w kłamstwie, ale ciotka tak była zaślepiona widokiem grubego banknotu, że wogóle nic po za nim już nie widziała. Nawet nie dziękując specjalnie, chwyciła pieniądz, mówiąc tylko:

— Przybywasz w samą porę. Już miałam komornika na karku. Bardzo ci dziękuję.

Posunęła się nawet tak daleko, że ją pocałowała. Dalszej już rozmowy między nimi nie było. Jadzia poprostu sprowadziła swoje manatki i ulokowała się u ciotki.

Dalszy ciąg nastąpi

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zdradliwa rękawiczka

— My nie mamy narazie tu nic więcej do roboty i jedziemy zpowrotem do Nowogródka — dodał prokurator. — Będzie pan prowadził dochodzenie i proszę pana komunikować się ze mną telefonicznie i informować nas o przebiegu dochodzenia.

— Rozkaz, panie prokuratorze! — odpowiedziałem, odprowadzając ich do samochodu.

Przedewszystkiem szło mi o ustalenie, skąd nieboszczka wracała o tej porze, było to bowiem jesienią i o ósmej godzinie wieczór było zupełnie już ciemno. Poleciłem wywiadowcom odnaleźć osoby, u których nieboszczka bawiła przed śmiercią.

Tegoż wieczora zgłosił się do mnie mieszkaniec wsi Tołkuny z żoną. Oboje byli bardzo przejęci, a kobieta miała oczy opuchnięte od płaczu.

— Takie nieszczęście! panie naczelniku! — rozpoczęła. Mąż mój chciał ją odprowadzić do domu, ale się nie zgodziła. Widocznie śmierć była jej już przeznaczona. Taka dobra panienka! Bodajby morderca nię mógł skonać!

Z ledwością udało mi się ją uspokoić.

— Opowiedzcie mi, o której godzinie nieboszczka do was przyszła i poco.

— Córeczka moja chodzi do szkoły w miasteczku i panna Karolina była jej nauczycielką. Tydzień temu córeczka moja zachorowała i od tego czasu panna Karolina co drugi dzień przychodziła do nas i czytała jej bajeczki z książki. Tak też było i wczoraj. Mój stary chciał ją odprowadzić do domu, ale się nie zgodziła i powiedziała: „Nic mi się nie stanie, pójdę sama".

— Czy nie zauważyła pani nikogo podejrzanego, kręcącego się wpobliżu waszego domu? — zapytałem.

— Nie, nikogo nie widziałem — odpowiedział mężczyzna. — Odprowadziłem ją do furtki i pożegnała się ze mną, mówiąc, że przyjdzie następnego dnia.

Nic więcej się od nich dowiedzieć nie zdołałem, to też zwolniłem ich. Ustaliłem, że od wsi Tołkuny do Zdzieciola było nie całe dwa kilometry. Nieboszczka znaleziona została mniej więcej kilometr od Zdzienciola. Wynikało z tego, że napadnięta została po przejściu około kilometra.

Zająłem się badaniem znalezionej rękawiczki. Nosiła ona ślady zielonej farby olejnej. Poczułem również zapach terpentyny. Przypuszczać należało, że znaleziona rękawiczka należała do jakiegoś malarza. Zwróciłem jeszcze uwagę na charakterystyczny szczegół, mianowicie rękawiczka aczkolwiek cała biała, miała bronzowe brzegi. Udałem się z rękawiczką do zamieszkałego w miasteczku aptekarza. Przyjrzawszy się jej bliżej, potwierdził moje przypuszczenia, że jest to rękawiczka jakiegoś malarza. Przyglądając jej się dokładnie, aptekarz odwrócił ją nazewnątrz i pokazując mi wewnątrz małą czarną plamę, dodał, obwąchując rękawiczkę przez dłuższy czas:

— Jodyna. Widoczne, właściciel rękawiczki miał skaleczoną rękę lub palec, i zajodynował rankę.

O ile rękawiczka rzeczywiście należała do mordercy, to miałem już pewne ślady. Przedewszystkiem wiedziałem, że jest on malarzem, i że miał skaleczoną rękę.

Ekspertyza śladu opony rowerowej wykazała, że był to typ nieużywany na kresach i rowerzysta musiał być obcym w tych stronach.

Dotychczas całe moje ślady oparte były tylko na domniemaniach, postanowiłem jednak, nie mając innych danych, iść za temi śladami.

Następnego dnia rano udałem się do mechaników, zajmujących się reparacją rowerów. Potwierdzili oni moje przypuszczenia, że tego typu opony nieznane były w okolicy i rower należeć musiał do jakiegoś obcego przybysza.

Pozostało mi tylko jeszcze jedno: objechać okolicę i dopytywać okolicznych mieszkańców, czy który z nich nie zauważył tajemniczego rowerzysty. Nie było to rzeczą zbyt łatwą i cały dzień spędziłem w drodze. Wreszcie udało mi się natrafić na ślad. Jeden z wieśniaków, którego chałupa mieściła się wpobliżu szosy, przypomniał sobie, że w dniu morderstwa widział jakiegoś obcego człowieka w białej czapce, jadącego na rowerze. Zaciekawiony człowiekiem, którego przedtem nigdy w tych stronach nie widział, patrzył za nim i zauważył, że skręcił on w boczną drogę, prowadzącą do dworu niejakiego Trofima Sieczko.

Wobec tego, że samochodem nie można było podjechać do tego dworu, pozostawiłem samochód na szosie i sam wraz z wywiadowcą udałem się piechotą w kierunku zabudowań. Szliśmy wolnym krokiem. Nagle zauważyłem na ziemi ślady opony rowerowej. Był to ten sam typ opony, jaki znalazłem na miejscu zbrodni.

— Czyżbym był na tropie mordercy? — pomyślałem.

Należało działać rozważnie, by nie popsuć całej sprawy, o ile rzeczywiście miałem do czynienia ze sprawcą. Natychmiastowe jego aresztowanie było bezcelowe. Z pewnością nie przyznałby się do winy, a nie miałem przeciw niemu żadnych dowodów i po paru dniach sędzia śledczy musiałby go zwolnić.

O spostrzeżeniach swych powiedziałem memu wywiadowcy i poleciłem mu udać się pod jakimś pretekstem do dworu Sieczki i dokonać wywiadu, czy tajemniczy rowerzysta się tam znajduje. Sam zaś powróciłem do stojącego na szosie samochodu.

Po upływie mniej więcej pół godziny zauważyłem zbliżającego się wywiadowcę. Szedł on szybkim krokiem. Dałem mu znak, by się nie zbliżał do samochodu i szedł dalej w kierunku miasteczka. Obawiałem się, że może on być przez domniemanego sprawcę obserwowany. Poleciłem szoferowi wolnym tempem jechać w kierunku Zdzienciola. Kiedy byliśmy już daleko od dworu Sieczki zatrzymałem samochód i poleciłem szoferowi czekać na idącego ztyłu wywiadowcę.

— No i cóż się pan dowiedział? — zapytałem.

— Panie komisarzu, zdaje mi się, że mamy go. Kiedy podszedłem do dworu, zauważyłem dwóch malarzy przy sztachetach. Zajęci byli malowaniem parkanu zieloną farbą, zauważyłem również stojący koło parkanu rower. Nie mogłem podchodzić zbyt blisko, by nie wzbudzać w nich podejrzenia, ale zdaje mi się, że opony są te same.

— Czy oni pana też zauważyli?

— Stałem zdaleka i jestem pewny, że mnie nie widzieli.

— Pojedziemy teraz zpowrotem do Zdzienciola i obmyślimy, co robić dalej, obawiam się bowiem, że przedwczesne aresztowanie może tylko popsuć wszystko.

Po głębszym namyśle postanowiłem pojechać sam do dworu Sieczki w roli egzekutora podatkowego. Przebrawszy się odpowiednio i wziąwszy ze sobą teczkę z papierami, pojechałem wynajętą furmanką zpowrotem. Oczywiście w kieszeni miałem nabity rewolwer oraz kajdanki, by być w razie czego przygotowany.

Była godzina szósta po południu. Kiedy wszedłem do domu, zastałem gospodarza, siedzącego przy kolacji w towarzystwie dwóch osobników. Sądząc z podanego mi przez wywiadowcę rysopisu, miałem przed sobą owych malarzy.

— Przyjeżdżam z Zdzienciola w celu zbadania wymiaru podatkowego, — odezwałem się do gospodarza.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Matheisel

informacji udzieli Panu administracja „Ostatnich Wiadomości".

P. Zofja z Równego

tak nam kreśli dzieje swej niedoli: „Przez 12 lat żyłam z pewnym mężczyzną, którego kochałam nad życie. Wyrzekłam się dla niego własnej rodziny, która mnie chciała zabrać do Ameryki, bo byłam mu oddaną duszą i ciałem. Wtedy byłam jeszcze piękna i młoda. Miałam z nim troje dzieci. Dwóch synków mi umarło, została 4-letnia dziewczynka.

I otóż teraz porzucił mnie z dzieckiem, zostawiając bez dachu nad głową, bez chleba z małeńkiem dzieckiem. Ojciec mego dziecka wyrzekł się jego i mnie, porzucając nas dla innej kobiety. Wyłudził ode mnie dwa tysiące dolarów, uciekł z domu i zostawił shańbioną na pośmiewisko ludzkie i nędzę.

Co mam teraz począć? Już mi chyba nic innego nie pozostało, jak zabić moje biedne dziecko, a potem zastrzelić siebie samą, bo z rozpaczy już nie mogę sobie znaleźć miejsca, dniami i nocami lejąc gorzkie łzy. Pomocy żadnej od rodziny spodziewać się nie mogę, zresztą, matka moja już umarła w Ameryce. Nie mam środków nie tylko, aby dziecko wychować, ale nawet, by je wyżywić. Rozchorowałem się ze zmartwienia, pozostawiając dziecko zupełnie bez opieki. Niegodny człowiek zabrał mi wszystko: młodość, urodę i pieniądze. Radzi, abym wyszła zamąż za innego. Ale ja już mam 35 lat i nie jestem ta, co dawniej, więc już chyba dla mnie wszystko umarło. Chyba doprawdy zabiję dziecko, potem siebie, bo i cóż?"

Cóż? Przedewszystkiem podać do sądu owego niegodziwca. Jeżeli są dowody — za wyłudzenie pieniędzy, a jeżeli nie, to przynajmniej skarżyć go o alimenty. Jest to Pani obowiązek wobec dziecka chociażby. Zabijanie siebie i dziecka — to podwójny ciężki grzech, którego Pani chyba nie chce brać na siebie, aby pozbawić się zbawienia po śmierci.

Co do małżeństwa z innym— kto wie? Bynajmniej Pani jeszcze nie jest za stara. Są zresztą, mężczyźni starsi, którym znudziło się starokawalerstwo i chętnieby połączyli swe losy życiowe z Panią. Może to, doprawdy, byłoby najlepsze wyjście z sytuacji.

P. Renie.

Mojem zdaniem, miłość jest najwyższem prawem i ona tylko powinna w życiu ludzkiem decydować. Miłość obustronna uprawnia nawet do bezwzględności. Bo jeżeli już ktoś ma być skazany na cierpienia, niech nim będzie raczej ten z Was trojga, który, sam kochając, nie znajduje wszakże oddźwięku w sercu ukochanej istoty. Ta osoba i tak już jest, można powiedzieć, zgubiona. Niech więc padnie ofiarą w walce miłosnej. Bo przy obecnym stanie jesteście nieszczęśliwi wszyscy troje. Gdy zaś Wy, kochający się wzajemnie, będziecie szczęśliwi ze sobą, cierpieć będzie tylko jedna osoba. Trudno. „Biada zwyciężonym". Choć i to cierpienie istoty pokonanej może być krótkotrwałe, bo przecież może też jeszcze sobie kogoś znaleźć, a wtedy będziecie szczęśliwi wszyscy. To jedyne słuszne i sprawiedliwe wyjście z sytuacji.

P. L. I. J. z Wilna

prosi nas o radę w swej sprawie, którą tak opisuje: „Przed czterema miesiącami wyszłam zamąż, lecz nie wiedziałam i dalej nie wiem, w jaki sposób byłam już... „zgubiona". Po ślubie na zapytanie męża: „Dlaczego nie powiedziałaś mi tego?" — nie mogłam dać odpowiedzi innej, jak tylko łzami, zdziwieniem i przysięgą wzywałam Boga na świadka, że nigdy z nikim nic... Mąż jakby mi uwierzył, ale czułam w jego sercu zwątpienie i nie omyliłam się, bo już mi się to poniekąd daje we znaki.

Kochany Panie Redaktorze, radź, bo mi serce pęka z bólu. Biorę Boga za świadka, że przez swoje 17 lat panieństwa żadnego chłopca nietylko nie pocałowałam, ale nawet z żadnym się bliżej nie znałam, wogóle nigdy na nic absolutnie z żadnym chłopcem sobie nie pozwalałam. Byłam pod tym względem do przesady uparta. Trwałam w przekonaniu: „Wszystko tylko dla męża, nic z nikim przed ślubem". I oto właśnie mnie spotyka taka niesprawiedliwość. Jestem Bogu ducha winna i nie mam kogo się poradzić, czy to tak niekiedy bywa, żeby nie było żadnych oznak.

Już gotowam przestać go kochać za moją krzywdę, już chciałam nawet uciec od niego na zawsze, ale przysięga, dana przy ołtarzu „aż do śmierci" przykuwa mnie do niego, bo jestem głęboko wierząca i szczerze religijna. Znaznaczam, że mam lat 18, a mąż — 22. Proszę mi poradzić, abym przestała cierpieć, nie naruszając świętości sakramentu małżeńskiego".

Nie będzie innej rady, jak tylko zrobić Pani na tem miejscu malutki wykładzik naukowy. Otóż nauka zna wypadki, że nocy poślubnej nie towarzyszą zwykłe objawy, co bynajmniej nie przesądza sprawy na niekorzyść dziewiczości młodej małżonki. Są to wypadki bardzo rzadkie, ale jednak w nauce notowane i wytłumaczone swoistemi właściwościami pewnych części organizmu niewieściego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że właśnie w Pani wypadku mamy do czynienia z takiem zjawiskiem. Rozpisują się na ten temat, zwłaszcza, podręczniki medycyny sądowej. Może Pani pokaże małżonkowi ten list, albo postara się, aby przeczytał odpowiednie ustępy z jakiego podręcznika anatomji, ale jeszcze lepiej, jak już rzekłem, medycyny sądowej, która tym wypadkiem szczególnie się interesuje. Mogę o tem mówić o tyle pewnie, że sam miałem na egzaminie z medycyny sądowej między innemi to pytanie do oświetlenia. Wogóle brak uświadomienia młodych małżonków co do niektórych szczegółów niekiedy wywołuje nieporozumienia, często niełatwe do zażegnania. Wiedza jest w tym wypadku, jak wogóle w życiu, źródłem prawdy i łagodzenia sporów.

Nie niszcz sobie lekkomyślnie włosów

Racjonalna pielęgnacja włosów polega na ochranianiu włosów od 1) szkodliwych wpływów atmosfery, 2) na zachowaniu połysku, 3) na usunięciu brudu, 4) na zapobieganiu wypadaniu, 5) na wzroście włosów.

Pielęgnacja wołsów powinna polegać nietylko na czystości, lecz także na odpowiedniem myciu wodą włosów, odpowiedniem czesaniu i szczotkowaniu. Zbyt częste jednak mycie może powodować łamanie się włosów i rozszczepianie na końcach. Za rzadkie mycie włosów jest szkodliwe, gdyż brud i kurz uciskają gruczoły włosowe, osłabiają i niszczą a przytem włosy brudne sprawiają nieestetyczne wrażenie.

Jak często należy myć włosy? Nie można dać ogólnej wskazówki, zależy od tego, czy włos jest cienki, czy też grubszy, suchy czy tłusty. Włosy cienkie, delikatne i suche mogą być myte raz na tydzień, włosy silne, grube, tłuste powinny być myte dwa razy na tydzień. Dla odtłuszczenia włosów oraz ich oczyszczenia stosowany jest mylnie specjalny puder do włosów, który pozornie tylko odtłuszcza, zakorkowując gruczoły łojowe i powodując zanik włosów.

Tłuszcz naturalny, wydzielany przez gruczoły łojowe jest konieczny do utrzymania elastyczności włosów, ich blasku i miękkości. Zbyt częste mycie, zwłaszcza środkami nieodpowiedniemi, odtłuszcza nadmiernie włosy, czyniąc je kruchemi, łamliwemi z rozszczepiającemi się końcami.

Dobry zdrowy i higjeniczny środek do mycia włosów jest podstawową pielęgnacją włosów.

Należy być ostrożnym w wyborze środków kosmetycznych, służących do mycia włosów. Nie wybierać ich na podstawie ogłoszeń, pism, reklam codziennych, gdyż ogłoszenia te są bardzo często sprzecznością z zasadami lekarskiej kosmetyki, a stosowane bez kontroli lekarskiej niszczą zupełnie uwłosienie.

Dr. J. Świtalska.

Najmodniejszy ubiór dla pań na zimę



Jeśli Pani rozporządza tylko jednym płaszczykiem zimowym — powinien on być uszyty z ciemnego materjału gładkiego lub deseniowego — z ładnym ciemnym kołnierzem futrzanym. Długość około 15 cm. za kolana. Do tego mały ręczny kapelusik. Śniegowce — w kolorze okrycia, lub czarne, które zawsze są odpowiednie. Parasolka — raczej kolorowa, niż czarna, — może być w deseń — a więc elegancka w ciemną kratę.

Bardzo szykownym i zręcznym strojem przedpołudniowym jest sportowy żakiet i wełniana ciepła spódniczka. Żakiet może mieć kołnierz i klapy futrzane. Do tego beret i rękawiczki wełniane.

Po południu włoży pani płaszczyk nieco dłuższy, ciemny, ozdobiony eleganckim kołnierzem futrzanym z bogatemi, fantazyjnemi rękawami, kapelusik będzie też strojniejszy, ozdobiony kokardą lub piórem.

M. K.

Z ekranu na ekran

Światowid: „Obława w Paryżu“—Stylowy: „Radjostacja W. P. N.“ — Czary i Ton: „Szary dom“

Niemy film zrodził się we Francji, dźwiękowy — nabrał tam kształtu artystycznego. Mieliśmy tego już niejeden dowód, oglądając „Pod dachami Paryża“, zachwycając się „Miljonem“, obecnie zaś — podziwiając stojącą bezspornie na poziomie tych filmów „Obławę w Paryżu“ (wł. biura „Heros“), wyświetlaną w kinie „Światowid“. Film ten wyreżyserował dla wytwórni „Osso-film“ Włoch Carmine Gallone (mąż naszej rodaczki Stanisławy Gallone - Winawerówny, znanej we Włoszech artystki filmowej). Znać na nim wpływ René Claira, twórcy obu wspomnianych wyżej arcydzieł filmowych, ale oby reżyserowie wzorowali się na tym mistrzu, a mielibyśmy znacznie więcej takich cudo - filmów, jak tamte!

A oto rzut oka na treść filmu. Obława. Gwizdki policjantów. Pogoń. Żywe kłębowisko ciał. Policja wyciąga podejrzane typy z wszystkich kątów. Idącemu spokojnie marynarzowi rzuca się na szyję młoda dziewczyna: „Ratuj!“ Spojrzał. Ładna buzia. A oto już i policjant. „Moja narzeczona! Oto moje dokumenty“ Policjant nie chce zwady z marynarzem. Spogląda nieufnie, ale macha ręką. Dziewczyna — zwie się Marietta — trwożnie przywarta do szerokiej piersi wilka morskiego, tuli się jeszcze. Ale już — pieszczotliwie! Tak jej błogo w jego silnych ramionach! A i w nim lgnące ku niemu młode, jędrne ciało budzi war. Zakwita świeży pąk miłosny...

Kim jest ta mała? Pieśniarką teatrzyku. Marynarz — Jurek — czeka na nią. Skończyła pracę. Na zabawę. W jakiejś budzie jarmarcznej ktoś „stawia“ się. Kto go pokona na pięści? „Ja“ — zgłasza się Jurek. Siłacz jarmarczny okazuje się wyranżerowanym bokserem. Nie liczył na zręcznego przeciwnika, młodszego, silniejszego i w wielu bójkach pokładowych zaprawionego. Bac — i „siłacz“ leży, a Jurek, dumny, uradowany, odbiera hołdy... i pieniądze... i promienny uśmiech radości na słodkiej buźce swej dziewczyny...

Pokonany nie ma żalu do Jurka. Ma do niego... interes. „Zrobię z ciebie wielkiego boksera, sławę światową, będzie forsy, jak lodu“. Jurkowi w to graj! Jakiś bogacz to sfinansuje. On zaś nauczy Jurka, przygotuje do triumfów...

Miał rację. Jurek już staje do walki o mistrzostwo Francji. Morze głów. Blaski lamp łukowych na wzniesieniu okolonego sznurami „ringu“. Jurek jeszcze nieznany, nie ma jeszcze sympatji gawiedzi. Ale stopniowo ją zyskuje, w miarę, jak jego silne „proste“, zamaszyste „sierpy“ i celne „podbródkowe“ lądują na szczękach przeciwnika. Tamten już się słania po ringu. Marjetta gorączkowo przepycha się przez stłoczoną ciżbę z zapartym tchem. Nic nie widzi, tylko słyszy, jak czyjeś ciało ciężko zwaliło się na deski i jak sędzia liczy miarowo: „Raz, dwa, trzy... osiem, dziewięć“ i... sakramentalny „out“ — szczyt marzeń pięściarskich! Owacje bez końca. Szał i zachwyt. Jurek jest bożyszczem tłumów. Ale w tej samej chwili przestał nim być — dla... Marjetty... Bo, gdy go zapraszają na „oblanie“ zwycięstwa, biegnie, upojony triumfem i dopiero przyjaciel musi mu przypomnieć: „A Marietta?“ — „Racja! — Marietko, chodź zabawimy się, oblejemy...“ — „Wolałabym, u nas, między sobą“. — „No, dobrze, przygotuj wszystko, ja tu tylko na godzinkę, zaraz wrócę“ Ale nie wrócił za godzinkę. Ani za dwie. Bo tam zabrały się do niego... „damy z towarzystwa“, biorą w obroty, upajają tańcem, odurzają kokieterją, podniecają wyzywającym flirtem. Gdy Jurek wraca... o ósmej z rana, Marietta już pakuje manatki. Nie chce go więcej znać. Wyjeżdża z zespołem wędrownym.

Hulaszczy tryb życia Jurka, doprowadza do tego, że traci w ciężkiej walce z Anglikiem mistrzostwo Europy. Krew trysnęła Jurkowi z roztrzaskanej szczęki, dzwony zabrzęczały mu w głowie, pada, jak kłoda, aby doznać upakarzającego „wyliczenia“. Trener go podnosi, roni łzy, które padają na oblicze Jurka i mieszają się z krwią, sączącą się z pogruchotanej twarzy pokonanego pięściarza... Tamten teraz triumfuje, tamten jest bożyszczem tłumu... O Jurku zapomnieli wszyscy, pamięta o nim teraz w godzinie klęski jeszcze tylko ta, o której zapomniał w godzinie zwycięstwa...

Piękny, wzruszający film, **chwytający za serce. I wielki triumf aktorski Préjeana** (tego z „**Pod dachami** Paryża“) oraz **Annabelli** (tej z „Miljona“). I **jeszcze raz szczere brawo dla reżysera Gallone. To mistrz!**

Blednie przy takiej potędze milutki filmik „Radjostacja W. P. N.“ (wytwórni „Metro - Goldwyn - Mayer“), wyświetlany w „Stylowym“. Pogodny humor przemiłego chłopca Williama Hainesa **jest prawdziwą ozdobą tego filmu.**

W tak odległych dzielnicach **miasta, jak Chłodna i Puławska budzi dreszcze zgrozy i zachwytu monumentalny** „Szary dom“ **wyświetlany przez kina „Czary“ i „Ton“.** Wolanki i mokotowianki mają tam wszystkie trzy rodzaje urody męskiej do wyboru: jest laluśiowato - ładniutki Robert Montgomery, jest „jaskiniowiec - brutal“ Wallace Beery, wreszcie muskularnie - męski Chester Morris, który, zresztą, już sobie zdobył serca warszawianek. On też niewątpliwie zyska najwięcej zwolenniczek.

H. L.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Cecylji.
Poniedziałek: św. Klemensa.
Wschód słońca o g. 7.6, zachód o g. 15.39

Stan pogody:

Dość pogodnie z przelotnemi zachmurzeniami, słabe wiatry zachodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień ujemny dla podróży i komunikacji, możliwe wypadki.

W sprawach miłosnych może nas spotkać zawód, niepowodzenie i nieporozumienia.

Przykrości od przełożonych i wogóle osób starszych. Hamować się, nie wybuchać gniewem.

Teatr miejski: popoł. „Dziady". wiecz. „Fircyk w zalotach".

Apollo „Wesoły porucznik"
Bagatela: „Koniec świata".
Sztuka: „Powrót do życia".
Świt: „Jego największa ofiara"
Światowid: „Łódź podwodna".
Uciecha: „Koniec świata".

Radjo.

G. 10 Nabożeństwo z katedry na Wawelu, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Kom. meteor., 12.15 Akademja inauguracyjna Kongresu Związku Chórów Kościelnych 14 Transmisje z Warszawy, 16.20 i 16.55 Płyty, 16.40 Odczyt 17.15 Odczyt 17.30 Tranmisja z Warszawy, 17.45 Recital organ F. Nowowiejskiego — trasmisja z kościoła Marjackiego, 19 Rozmaitości 19.10 Odczyt, 19.25 Płyty, 19.40 Program, 19.45—24 Transmisje z Warszawy.

Dzienny i nocny dyżur aptek:
Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27, Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur: Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19.

Rejestracja rocznika 1911.

Magistrat przypomina, że rejestracja poborowych 1911 kończy się 30 bm.

Poborowi, którzy w powyższym terminie nie zarejestrują się w Magistracie Wydział V. dla spraw wojskowych, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej w wysokości 500 zł. względnie aresztu 6 tygodni, albo obu tym karom łącznie.

Okradziony w pociągu.

Rutkowski Stefan, z Wilkowic pow. Kalisz, zgłosił do policji, że na dworcu kolej. w Krakowie w pociągu skradziono mu z kieszeni marynarki portfel z kwotą 80 zł. i rocznemi zapiskami.

Cudowna historja banknotu 100-złotowego.

Na ulicy nie trzymać w ręce banknotów.

Dnia 19 bm. zjawił się w Banku Polskim przy ul. Basztowej nieznany robotnik z połową 100 złotowego banknotu, prosząc o wymianę tegoż i oświadczył kasjerowi że jakiś osobnik usiłował wyrwać mu banknot ten z ręki przyczem z urwaną połową zbiegł.

Ów robotnik o wypadku tem nie zgłosił do policji.

Dnia 20 bm. przyszedł do Banku Polskiego z drugą połową tegoż banknotu Władysław Wolski (lat 38), zam. w Łagiewnikach pow. Kraków.

Kasjer który wymieniał dnia poprzedniego pierwszą połowę banknotu, przytrzymał Wolskiego i oddał go w ręce policji.

III. Komisarjat policji przy ul. Siemiradzkiego, prosi owego nieznanego poszkodowanego robotnika, by się zgłosił tam po odbiór drugiej połowy banknotu.

Pierzyna na sali sądowej.

Przy ul. Felicjanek 16, zamieszkała u pani Feliksy G., 62-letnia pani Anna M., jako sublokatorka. Staruszka wprowadziwszy się na ul. Felicjanek zważyła swoją pościel i zanotowała sobie wagę każdej pojedynczej sztuki. Pewnego dnia, gdy zaścielała łóżko wydało się jej, że pierzyna która miała ważyć 7 kg., jest znacznie lżejszą. Skrupulatna staruszka skontrolowała ubytek wagi o 2 kg.! Narobiwszy wiele krzyku, rzuciła podejrzenie na właścicielkę mieszkania i zaskarżyła ją o kradzież pierza.

Onegdaj w krakowskim sądzie odbyła się rozprawa, na którą przybyła staruszka z chłopcem niosącym na plecach związane sznurkiem wielkie pierzynisko, by przeprowadzić dowód prawdy. Sędzia nie dał jednak wiary oskarżycielce i niesłusznie oskarżoną właścicielkę mieszkania od winy uwolnił.

Podejrzliwa staruszka odeszła z kwitkiem i pierzyną, narazíwszy się na koszty procesu.

Sprowadzenie zwłok śp. Wilhelminy Corazza.

Gmina Krakowa przeprowadziła złożenie zwłok małżonki śp. Karola Corazzy, który uczynił znaczny zapis na rzecz budowy Muzeum Narodowego w Krakowie. Zwłoki sprowadził Magistrat z cmentarza wiedeńskiego gdzie były złożone. Sprowadzenie zwłok do grobowca rodzinnego nastąpiło w wykonaniu woli zmarłego, który w testamencie przekazał ten obowiązek gminie. Gmina również na podstawie testamentu zmarłego ufundowała wieczystą mszę św. dla obojga małżonków Corazzów. W ten sposób gmina dopełniła wszystkich warunków zapisem na nią włożonych.

W akcji złożenia zwłok wzięli udział: Ks. Kapelan cmentarny, który odprawił egzekwje, oraz delegaci Muzeum Narodowego i Magistratu.

Występy Osterwy w Teatrze Miejskim.

Od niedzieli zaczynają się ostatnie dni występów J. Osterwy. Świetny artysta gra dziś dwukrotnie: popołudniu w „Dziadach" (po cenach zniżonych) Ks. Piotra wieczorem zaś, powtórzy jeszcze raz swoją olśniewającą kreację „Fircyka" w zalotach. Na prośby z kół pedagogicznych w przyszłym tygodniu odbędzie się szkolne przedstawienie „Fircyka w zalotach" z udziałem J. Osterwy, którego występy zakończą się dnia 27 bm „Wyzwoleniem".

W próbach komedja nieznanego dotąd autora francuskiego M. Acharda „Mistigri" i bajka na dzień św. Mikołaja „Odnalezione serce".

Autobus wjechał na tramwaj.

Kierowca autobusu Kr. 6592, wskutek nieostrożnej jazdy ulicą Starowiślną w kierunku Podgórza, najechał na wóz tramwajowy jadący do Rynku Głównego. W autobusie i wozie tramwajowym zostało wybitych kilka szyb. Kierowca autobusu po wypadku zbiegł w kierunku Podgórza.

Choroby zakaźne w Krakowie.

W czasie od 15 do 21 bm. zgłoszono w miejskim urzędzie zdrowia wypadków szkarlatyny 13, dyfterji 16, tyfusu brzusznego 1, **odry 41**, ospy wietrznej 8, mumpsa 1.

Organizacja szkolnictwa w Chinach.

Rząd chiński opracował plan szkolnictwa powszechnego. Główne zarysy tego planu są: przymus szkolny ogólny, typ czteroklasowy, wyłączność szkół powszechnych państwowych. Wykonanie planu jest przewidziane w ciągu 5 lat. Czterdzieści miljonow dzieci w ten sposób uzyska naukę szkolną. Do tego potrzeba 1.400.000 nauczycieli i 1,000.000 izb szkolnych; budżet roczny wynosić będzie 280 miljonów dolarów.

Działalność Muzeum Narodowego.

Na posiedzeniu Komisji muzealnej, pod przewodnictwem Wiceprezydenta W. Ostrowskiego, przedłożył dyrektor Dr. Kopera sprawozdanie z działalności Muzeum Narodowego za ostatnie dwa lata.

Jednem z głównych zadań było dbać o konserwację zabytków i dzieł sztuki rozrzuconych w 10 miejscach i w części pomieszczonych w pakach.

Szczególną uwagę zwracano na obrazy cechowe, które konserwował bezinteresownie wybitny fachowiec Prof. Zarzycki.

Urządzono wystawę dywanów, kilimów, pasów, oraz mebli zabytkowych ze zbiorów Jasieńskiego. Wystawiono dzieła sztuki i przemysłu artystycznego japońskiego.

Ku uczczeniu 100-letniej Rocznicy Powstania Listopadowego, otwarto wystawę pamiątek z tych czasów. Urządzono wystawę prac Jacka Malczewskiego, prac Witolda Wojtkowicza, oraz wystawę Stanisława Szukalskiego. W Muzeum Czapskich urządzono wystawę tkanin.

Działalność Muzeum jako placówki naukowej i propagandowej naszej kultury bardzo się wzmogła. Dla zagranicy wyszły artykuły do pism angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich, węgierskich i czeskich. Muzeum kontynuując wydawnictwo publikacyj kultury, wydało dwa nowe tomy opracowane przez dra Koperę i Kwiatkowskiego: 1. Obrazy polskiego pochodzenia w Muzeum Narodowem w Krakowie — wiek XIV. do XVI. 2. Rzeźby z epoki średniowiecznej i odrodzenia w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Do działu malarstwa z epoki XIV. XVI. i XVII. w. w Polsce nabyto kilka cennych dzieł, jak również do działów przemysłu artystycznego. Dział malarstwa polskiego z XIX. i XX. w. powiększył się przez zakupno obrazów i rycin. Z rzeźb współczesnych zakupiono prace Dunikowskiego, plakiety i medale Wysockiego i Hukana.

Dla Muzeum darowała Anna Herzowa obraz Podkowińskiego „Marsz żałobny", Schwanitz—Szwantowska obraz Jacka Malczewskiego: portret Tondosa, Stanisław hr. Badeni obraz Franciszka Tepy: portret ojca, E. Wysocka kameę M. Guyskiego. Z zapisu śp. Steczkowskiego otrzymało Muzeum o ..zy Wyczółkowskiego, Kozakiewicza i Ziomka. Dr. Z. Ehrenpreis **przekazał** testamentem album z rysunkami Wyspiańskiego. Tow. Przyjaciół Muzeum Narodowego zakupiło dla Muzeum kilka cennych zabytków.

Społeczeństwo korzysta pilnie ze zbiorów Muzeum Narodowego, jak świadczy o tem frekwencja. Za biletami płatnemi zwiedziło Muzeum Narodowe od 1 stycznia 1929 do 30 czerwca 1931, osób 149.886, w tem 3.131 zbiorowych wycieczek. Dochody za ten czas wyniosły **106.444 zł.**

Komisja muzealna **przyjęła z uznaniem** do wiadomości **sprawozdanie o działalności Muzeum**, poczem przystąpiła do omówienia planu rozbudowy nowego gmachu muzealnego.

Grasowanie wyrabiaczy posad.

Policja aresztowała Gębałę Józefa lat 37, zam. Gromadzka 51, za pobranie pewnej kwoty od Józefa Zarzyckiego zam. w Piekarach pow. Kraków, pod pozorem wyszukania temuż pracy.

Z targowicy miejskiej.

W ostatnim tygodniu spędzono na targ: ogółem 2894 zwierząt rzeźnych. Sprzedano dla Krakowa 2802 szt., na konsumcję innych gmin 85, pozostało niesprzedanych 7.

Spędy były średnie, tranzakcje mało ożywione.

Ceny bydła utrzymane na poziomie ubiegłego tygodnia z wyjątkiem krów gorszej jakości, które uległy znacznej zniżce, cielęta również potaniały. Ceny trzody notowano bez zmiany.

Tendencja cen naogólzniżkowa.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2